

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/78766,Smierc-prezydenta.html>



Ze zbiorów BN

ARTYKUŁ

## Śmierć prezydenta

OKRES HISTORYCZNY

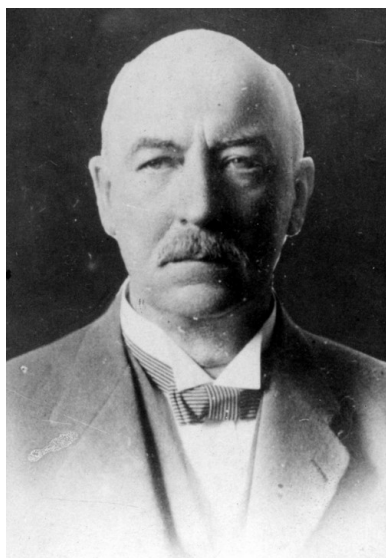
(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: KRZYSZTOF KAWALEC 18.02.2021

16 grudnia 1922 roku zaszło jedno z bardziej ponurych wydarzeń w dziejach odrodzonej Rzeczypospolitej – psychicznie niezrównoważony fanatyk zamordował jej pierwszego prezydenta.

Odpowiedzialność za rozwój wydarzeń elity kierującej blokiem centroprawicowym nie rysuje się jednoznacznie. Nie godząc się z dokonaniem legalnie wyborem głowy państwa, próbowała blokować procedurę zaprzysiężenia przez absencję w Sejmie oraz organizując demonstracje uliczne.

Był to wstrząs dla opinii publicznej. Emocje skierowały się przeciw prawicy jako odpowiedzialnej za zorganizowanie medialnej kampanii nienawiści przerwanej przez zamach. Wskazywano na użycie i nadużycie haseł narodowych ogniskujących emocje, a wyłączających zdolność do refleksji oraz poczucie umiaru. Ignacy Daszyński, jeden z czołowych przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej, powstrzymując przygotowywaną przez lokalne ogniwa własnej partii fizyczną rozprawę z gronem polityków prawicy – Związku Ludowo-Narodowego, Chrześcijańskiej Demokracji oraz Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego – a także z sympatyzującymi z nią dziennikarzami, argumentował, że dokonany mord kompromituje prawicę tak mocno i tak trwale, że jego wymowy nie można osłabiać serią samosądów, które zmieniają etyczną ocenę wydarzeń. Bez względu na to, że kierował się tu raczej intuicją niż wiedzą, podjął szczęśliwą decyzję.



**Gabriel Narutowicz. Autor:**  
**Wacław Saryusz Wolski. Ze**  
**zbiorów Narodowego Archiwum**  
**Cyfrowego**

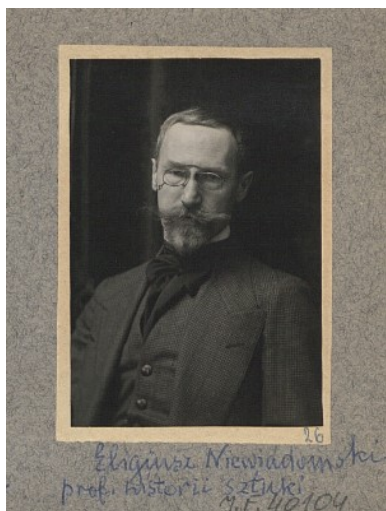
## **Kwestia odpowiedzialności**

Merytorycznie rzecz biorąc, w świetle tego, co wiemy dzisiaj – abstrahując nawet od niedopuszczalności stosowania linczu – odpowiedzialność za rozwój wydarzeń elity kierującej blokiem centroprawicowym nie rysuje się jednoznacznie. Nie godząc się z dokonaniem legalnie wyborem głowy państwa, próbowała ona blokować procedurę jej zaprzysiężenia przez absencję w Sejmie oraz organizując demonstracje uliczne. W tle tych poczynań był – jakbyśmy powiedzieli dzisiaj – hejt medialny: utrzymane w agresywnym tonie artykuły prasowe oraz ulotki, często niepodpisane, niewiadomej proveniencji. Rzecz jednak w tym, że struktury ówczesnego obozu prawicowego były luźne: oprócz partii (niezbyt licznych i słabo zorganizowanych) obejmując różne stowarzyszenia społeczne, w tym także efemeryczne, tworzone *ad hoc*. Dotyczy to także i prasy, zezwalającej współpracownikom na o wiele większą swobodę wypowiedzi, niż jest praktykowane dzisiaj. Z punktu widzenia polityków stojących na czele środowiska oznaczało to, że uruchomiwszy emocje, nie mieli środków, by nad nimi panować. Oznaczało także rozmycie odpowiedzialności za wytworzony stan rzeczy – chyba żeby przyjąć, że wina polegała właśnie na daniu sygnału do akcji i zgodzie na ryzyko anarchii, nieuchronne w przypadku każdej akcji ulicznej, przebiegającej bez kontroli. Z punktu widzenia dzisiejszego czytelnika istotne może być przypomnienie, że hejt trwał pięć dni. To wprawdzie było i tak o pięć dni za długo, ale dzisiaj nauczyliśmy się żyć z nim całe lata.



## Motywacje sprawcy

Jakkolwiek zabójca, oczekując na wykonanie orzeczonej kary śmierci, pozostawił po sobie pisane w więzieniu zapiski, ocena motywów jego działania jest kwestią interpretacji. Wykluczyć można inspirację organizacyjną – nie należał on bowiem do żadnej partii politycznej. Sądząc zaś z uwag, jakie poczynił w swoich zapiskach pod adresem sejmowych przywódców prawicy, nie byli oni dla niego autorytetem. Trudno też jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, w jakiej mierze na poczynaniach osoby należącej do stołecznej elity, historyku sztuki, znającym kilka języków, zaważyć mogła kampania medialna. Chociaż oczywiście możliwe, że poddał się ciśnieniu ogólniejszej atmosfery. Postrzegając zaś walkę polityczną jako starcie idei oraz symboli, nie potrafiąc pogodzić się z perspektywą obsadzenia prestiżowej funkcji przez osobę jego zdaniem nie zasługującą na taki zaszczyt – przeszedł do porządku dziennego konsekwencjami swojego czynu. Z urzędem prezydenta nie wiązała się bowiem wówczas realna władza, odium zaś obciążyć musiało prawicę, wraz ze wszystkim, co głosiła, a z czym zabójca teoretycznie się identyfikował. Patryk Pleskot, historyk, autor monografii grudniowego zamachu, zwrócił uwagę na prawdopodobne skutki osobistego impasu, w jakim znalazł się Niewiadomski po utracie pracy w Ministerstwie Sztuki i Kultury w końcu 1921 r. W tym kontekście interesująca wydaje się również sporządzona na podstawie analizy zapisków więziennych pochodząca z 1923 r. opinia Maurycego Ursteina, lekarza psychiatry, sugerującego, że Niewiadomski cierpiał na katatonię, chorobę psychiczną, która okresowo ograniczała jego możliwości panowania nad emocjami. Z takiej perspektywy – a nie była to opinia odosobniona – orzeczenie przez sąd najwyższego wymiaru kary było błędem. Rezygnując z podjęcia próby ustalenia poczytalności oskarżonego sąd uczynił zadość tej części opinii publicznej, która oczekiwała na spektakularne ukaranie zamachowca – jego śmierć przed plutonem egzekucyjnym, która mogła być odbierana jako forma odkupienia wcześniejszej winy, utorowała drogę kultowi Niewiadomskiego. I jakkolwiek historycy są zgodni co do tego, że kult ów nawet w obrębie skrajnej prawicy miał raczej marginalny charakter, miał on jednak swój udział w pogłębianiu fatalnej polaryzacji politycznej, a także ułatwił przeciwnikom prawicy obciążanie jej zbiorową odpowiedzialnością za zamach.



**Gabriel Narutowicz na budowie  
osady żołnierskiej w  
Wiercieliszkach (powiat  
grodzieński, woj. białostockie),**

**Zdjęcie Eligiusza** 22 października 1921 r. Ze  
**Niewiadomskiego z albumu** zbiorów cyfrowych Biblioteki  
**fotografii osób związanych ze** Narodowej (polona.pl)  
**Szkołą Inżynierską im. H.**  
**Wawelberga i S. Rotwanda, 1917.**  
**Autor albumu: Jan Miszczak**  
**(fotograf). Ze zbiorów cyfrowych**  
**Biblioteki Narodowej (polona.pl)**

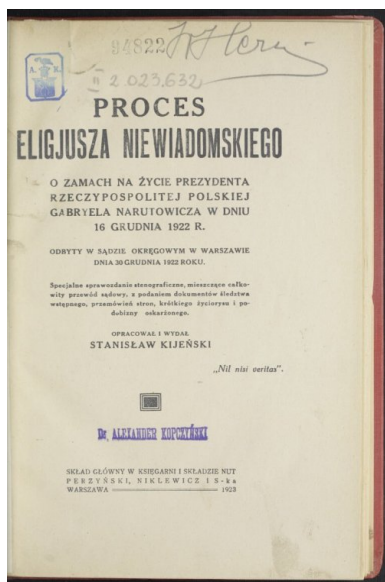
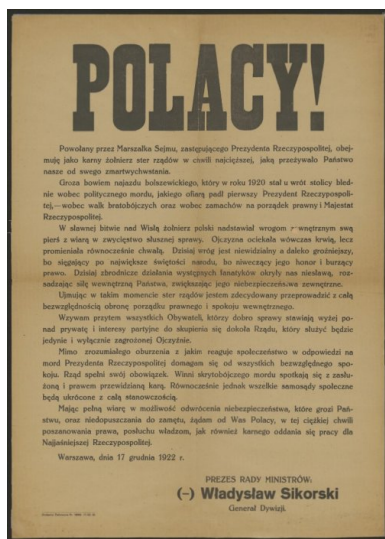
## **Antyprawicowy rezonans**

Bez względu na to, że Daszyński raczej nie był w stanie zważyć tych wszystkich okoliczności, działał jednak racjonalnie, powstrzymując przygotowania do krwawego rewanzu. Gdyby doszedł on mimo wszystko do skutku, lewica utraciłaby skuteczny oręż polityczny, jakim było stałe przypominanie wydarzeń z końca 1922 roku. Jego mobilizacyjną siłę trudno przecenić. Przy czym to, co wzmacniało lewą stronę sceny politycznej, wywoływało zróżnicowane reakcje (a więc i podziały) w obrębie elektoratu prawicy.

W filmie (skądinąd znakomitym) Jerzego Kawalerowicza ekscesy ze strony środowisk licytujących się fałszywie pojętym patriotyzmem, strzały, gorączkowe monologi szaleńca stojącego przed sądem – składają się na narastający nastrój grozy. Kiedy na ekranie pojawia się wojsko – widz odczuwa ulgę.

Gdy idzie o klasę polityczną, reakcje na zamach nie były tak jednoznaczne. Fatalna dla szans przetrwania demokracji parlamentarnej polaryzacja zaznaczyła się silniej w obrębie elektoratu politycznego, niż elit, gdzie zaznaczające się podziały nie oznaczały definitywnego wykopania toporów wojennych. Wielce pouczająca pod tym względem jest lektura pamiętników polityków parlamentarnych: Adama Pragiera (PPS), w tym dzienników Macieja Rataja (Polskie Stronnictwo Ludowe – „Piast”) oraz Juliusza Zdanowskiego (endecja). Niemniej jednak

zamach opóźnił – o pół roku – sformowanie gabinetu, opartego na sojuszu postów chłopskich z blokiem centroprawicowym. W świetle wyników wyborów jesiennych 1922 r. była to jedyna możliwa kombinacja, oparta na parlamentarnej większości i gdyby nie zamach, gabinet ten powstałby zapewne jeszcze w grudniu, lub początkach stycznia 1923 r. Chociaż bardzo zła sytuacja gospodarcza ograniczałaby jego szanse skutecznej pracy, działałby przecież w warunkach o wiele bardziej komfortowych, przy niższym poziomie emocji, bez morderczej, zatrważającej polityczną atmosferę polaryzacji. Jego ustąpienie późną jesienią 1923 r., poprzedzone falą strajków i gwałtownych wystąpień ulicznych, zamykało w dziejach polskiej demokracji parlamentarnej pewien etap. Od tego czasu – aż do zbrojnego zamachu stanu w maju 1926 roku – możliwe były w Polsce jedynie gabinety bądź mniejszościowe, bądź – w imię konieczności państwowych – tworzone przez stronnictwa o tak rozbieżnych programach, że pociągało to za niemożność realizowania spójnej polityki, wykraczającej poza bieżące administrowanie.



Odezwa gen. Władysława Sikorskiego z 17 grudnia 1922 r., dzień po powierzeniu mu przez Macieja Rataja, zastępującego Prezydenta RP po zabójstwie Gabriela Narutowicza, stanowiska premiera rządu polskiego. Ze zbiorów cyfrowych Biblioteki Narodowej (polona.pl)

Strona tytułowa publikacji *Proces Eligjusza Niewiadomskiego o zamach na życie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabryela Narutowicza...*, autorstwa Stanisława Kijeńskiego, Warszawa 1923. Ze zbiorów cyfrowych Biblioteki Narodowej (polona.pl)

## **Koniunktura antydemokratyczna**

Kryzys polityczny 1922 roku stworzył koniunkturę dla polityków antyparlamentarnych. Dotyczyło to także i Józefa Piłsudskiego, chociaż wyobrażenia na temat jego motywacji są często silnie skażone mitologią. Na pewno przeżył on silnie śmierć Narutowicza, za którą mógł czuć się częściowo odpowiedzialny: z zapisków Niewiadomskiego wynikało bowiem, że to Piłsudski miał być celem zamachu, odmawiając zaś wysunięcia swojej kandydatury zszedł z linii celu. Nie jest jednak uzasadniony pogląd, że właśnie w zamachu na Gabriela Narutowicza szukać trzeba przyczyn, dla których Józef Piłsudski zraził się do demokracji. Także i przed grudniem 1922 r. podejmował on bowiem działania o wyraźnie antyparlamentarnym charakterze. Zepchnięty do defensywy, pozbawiony własnego stronnictwa, po kryzysie politycznym 1922 roku uzyskał możliwości skutecznego odegrania się. Korzystając z nich, zaostrzył retorykę wystąpień; w maju zaś 1926 roku udało mu się sięgnąć skutecznie po argument siły.



**Naczelnik Państwa Józef Piłsudski  
podczas rozmowy z nowo  
wybrany Prezydentem RP  
Gabrielem Narutowiczem.  
Belweder, 10 grudnia 1922. Ze  
zbiorów Narodowego Archiwum  
Cyfrowego**

Budując instrumentarium propagandowe, zgrupowany wokół niego zwycięski obóz sięgnął i do wydarzeń z 1922 r. – tym razem budując z nich akt oskarżenia nie tylko przeciw prawicy, ale także przeciw regułom gry, właściwym demokracji przedstawicielskiej. Polacy – głosił przekaz – są skłonni do anarchicznych zachowań.



Jeśli struktury polityczne nie ograniczą im swobody ruchów, efektem jest chaos i zbrodnia. Niespecjalnie dziwi, że w podobnym kontekście mit 1922 r. był przywoływany także po wojnie, w PRL. W filmie (skądinąd znakomitym) Jerzego Kawalerowicza ekscesy ze strony środowisk licytujących się fałszywie pojętym patriotyzmem, strzały, gorączkowe monologi szaleńca stojącego przed sądem – składają się na narastający nastrój grozy. Kiedy na ekranie pojawia się wojsko – widz odczuwa ulgę. Paradoksalnie, po 1989 r. w odbiorze mitu 1922 r. nie tak wiele się zmieniło. Gdy bywa przypominany, to na ogół w kontekście sugestii, że nie wszystkie idee i nie wszystkie nurty polityczne zasługują na prawo do istnienia. Czy sugestia taka, w istocie antywolnościowa, jest jedyną nauką, jaka możemy dzisiaj wynieść z analizy kryzysu politycznego 1922 roku? Czy jedynie prawica jest zdolna organizować destrukcyjne, skutkujące polaryzacją społeczeństwa, kampanie medialne? Czy demokratyczne instytucje są zdolne funkcjonować należycie w warunkach takiej polaryzacji? To ważne pytania, nad którymi warto pomyśleć.



**Krypta z sarkofagiem Prezydenta  
RP Gabriela Narutowicza w  
podziemiach Archikatedry  
Warszawskiej pw. Świętego Jana  
Chrzyciela. Zdjęcie z roku 1928.  
Ze zbiorów Narodowego  
Archiwum Cyfrowego**

**COFNIJ SIĘ**